

Z żołnieromymy

DZIAŁ KURSÓW MATURALNYCH

APW

Na okładce świątecznego numeru angielskiej "Parade" widnieje ciekawy widoczek: żołnierz ze Środkowego Wschodu wjeżdża triumfalnie w hełmie korkowym i na wielbiadzie do rodzinno miasteczka w Anglii. Ze wszystkich okien wyglądają roześmiane twarze pocztowych rodziców, którzy siedzieli w domu, pilnowali ogniska rodzinnego, bali się nalotów i starali się utrzymać jak najwięcej z tego, co było przed wojną ta, tamta i jeszcze poprzednią. Nic to, że powracający Tommy czuje się początkowo obco, że marznie i długo jeszcze myśli kategoriami singapurskimi czy teberańskimi. Wkrótce zapomni o wojnie w swym miasteczku, w swym "home", przy rodzicach, przy pracy, którą rozpocznie pewnie dokładnie w tym miejscu, gdzie ją skończył przed wojną, w tych samych kołach, z tymi samymi upodobaniami, bankami, teatrami, w warunkach swojskich, wy-

kpr. podch. ROMAN BADER



godnych, wdrożonych, pod opieką starodawnych doświadczonych instytucji...

Zazdroszczę angielskiemu Tommy, który na swym wielbiadzie wkracza triumfalnie do domu i ma już poza sobą wszystkie troski, gdy skończy się wojna.

Nas nie będą oczekiwać rodzice w oknach schludnych domków, ani miejsca pracy, ani zaciszne miasteczka. Nas czekać będą zgłiszcza i zburzone warsztaty pracy, tysiące spraw do rozwiązania i tysiące zmarłych do oplakania.

Dla nas początek wojny oznaczać będzie początek drugiej wojny: wojny mięśni i uporu, woli i serca. Od najbardziej prymitywnych rzeczy, których istnienia nawet nie dostrzegamy zwykle, będziemy musieli rozpocząć odbudowę. Będziemy jak Adam wygnany na pustynię lub jak Robinson na bezludnej wyspie — wszystko będziemy musieli stworzyć sami.

A będzie nam trudno. Dziś, gdy wiemy, że pewnym jest to, że codziennie rano dostaniemy swój ser czy jam, gdy wiemy, że kto inny za nas myśli, kto inny nas ubiera, karmi, wozi, kształci, zaopatruje w pieniądze bez względu na wkład pracy nawet, odzwyczailiśmy się od myśli, że już wkrótce własną pracą trzeba będzie wywalczyć każdy kawałek chleba, myśleć za siebie, decydować nie tylko o sobie, ale i o najbliższych, odbudować dom, urządzić nie tylko siebie, ale i państwo.

Tak, będzie nam trudno. Ale będziemy musieli zakasać rękawy i pracować.

Nie będzie już zartobliwego: "Król Jerzy mi kupi nowe" lub: "Churchill zapłaci". Będzie-

I wtedy pedem zawrotnym, szalonym, runą do szarzy zastępy mścicieli, runą skrzydlatej husarii szwadrony; wroga od zemsty nie już nie oddzieli, bo pieśń jej w sercach będą mieć miliony tych, co krew swoją za Wolność przeleli.

Runą do boju skrzydlate szeregi, wybuchnie okrzyk mocarny: "Do bronii"... Krew amarantem wybuchnie na śniegi, nie zadrzy bagnet w rozszalanej dłoni — i od Kijowa aż po Odry przegri wieczna pieśń trwania z mocą się rozdzwoni.

my płacić za wszystko sami i sami o wszystko się kłopotać.

Zazdroszczę angielskiemu Tommy — ale może niestusznie. Może treść życia polega właśnie na tym, by walczyć i tworzyć, odradzać i pracować. Może to właśnie jest szczęście, że nam dane jest budować dom, a Anglikom tylko mieszkać w starym, — im reformować, a nam formować.

Dom, który zbudujemy, będzie takim, jakim go zrobimy.

Od nas zależy, by był piękny, wygodny i taki, jakiego sobie życzymy.

Im większy będzie nasz wysiłek, tym bliższy będzie dom ten ideałów naszych.

Nie wrócimy do domu na wielbiadach ani na siwych ramakach.

Żołnierz polski wróci do domu z kielnią i łopata.

Z pustyni szarej, z przestrzeni śniegowych powstaną nagie szeregi straceńców, którzy martwością swoich warg surowych rzucą na wroga wieczności przekleństwo — i pójdą z nami szlakiem purpurowym po ostateczną zemstę i — ZWYCIĘSTWO!

I wtedy wiara moja niezachwiana padnie przed Bogiem w serdecznej podzięce na umęczone trudem dróg kolana. I wtedy złożę do modlitwy ręce tak, jak składała Matka ukończona, prosząc Chrystusa o zdrowie dziecięce.

Ale dziś, Boże, nie naruszaj wiary w to, że się zbliża godzina Wolności, która Oczywiście wybiją zegary Twoich oltarzy i całej ludzkości, bo myśmy takie dali Ci ofiary, jakich nie znają Twych proroków kości.

Dlatego więcej nie wlewaj zwątpienia w serca, zbolełe w więziennych barłogach, bo jest granica każdego cierpienia i jest myśl jedna, taka sercu droga, że człowiek może w momencie zwątpienia zawołać: "Pójdź! nawet i... bez Boga!"

Wiec Ty Najświętszy, Najmądrzejszy Boże! rządzący światem Patriarcho Wiekowy, Ojciec najlepszy dla każdego z stworzeń nie bądź dla ludu i dla mnie surowy, bo więcej zdziała łagodności morze, niżli gromowy, ostry głos Jehowy.

pchr. T. NIEGOLEWSKI

Z KONRADA...

Ja wierzę w Bóstwo Święte, Nieomyślne, wierzę w potężne Trójcy Objawienie; ale przysięgam na kopce mogiłne, na nieśmiertelnej duszy mej zbawienie; że żadne Bóstwo, choć najbardziej silne, nie złamie duszy mojej przez cierpienie!...

Bo dusza moja — to dusza tysięcy, to dusza, która zna myśl Narodu. Szata mej duszy — jak uśmiech dziecięcy taka jest jasna, bo nie zna zawodu, bo Wolność nad nią od kolebki dźwięczy i złotem letnich opromienia wschodów.

Ja się nie boję mak ani katuszy, bo one zawsze były losem ludu, którego zemsta piekło wkrótce skruszy; krew jego zmyje z świata ślady brudu, hymn jego dumny — cały świat poruszy, pieśń nienawiści — stworzy lasę cudu.

Jam jego synem. Ja o lud ten walczę, bo on śpi jeszcze. Jeszcze się nie zbudził, jeszcze na twarzy snów rumieńce starcze, jeszcze się smami o przeszłości ludzi miast za broń chwycić, ująć w dłonie tarcze i cały Naród na walce obudzić.

Lecz wkrótce wstana z Giewontu rycerze, wstaną uśpieni obrońcy Głogowa, szczerłą zawartą wawelskie odzwierze i wyjdzie królów obrada surowa. Wtedy o serca znów Grunwald uderzy i zabrzmi ojców modlitwa bojowa.

KILKA SPOSTRZEŻEŃ I TYLEŻ UWAG

(Artykuł dyskusyjny)

O ile nauczanie młodzieży polskiej do r. 1939 stało na poziomie wysokim, czego dowodem jest choćby opinia zagranicy, o tyle jej wychowanie pozostawiało wiele do życzenia. Choć państwo wglądało w przejawy życia młodzieży, zbyt dużą jednak pozostawiało swobodę niezliczonym wprost organizacjom, z których każda na swój sposób urabiała młode dusze, karmiła je swoją ideologią i skierowywała na tory, które jej wydawały się słuszne. W ten sposób młodzież polska, począwszy od wiejskiej, poprzez robotniczą, a kończąc na uczącej się, rozbita była na szereg organizacji, częstokroć zupełnie sprzecznych w swych celach i założeniach. A zatem nie miała jednolitego oblicza ideowego.

Jestem przekonany, że wielu z nas sądzi inaczej, a znajdują się i tacy, których moja opinia nawet oburzy. Z góry wiem, że ich argumentami contra będzie zwarta postawa młodzieży wobec wypadów r. 1939 i w następnych latach. Taki sąd będzie błędny, albowiem jednocześnie się naszego narodu, a zatem i młodzieży wobec niebezpieczeństwa zagrożającego naszej wolności, jest faktem powszechnie znanym na przestrzeni naszych dziejów. Leży to bowiem w naturze polskiej, że nawet w okresach, kiedyśmy byli najbardziej skłócenii, cementowaliśmy się w ogniu wojny. Nam jednak chodzi o naszą jednolitość w czasie pokoju, na niej nam przede wszystkim zależy,

ponieważ państwo żyje nie wojną, lecz pokojem i od pokoju zależy, jaką okaże się wojna. Odwaga w boju, poświęcenie się całkowite walce o wolność i rzucanie swego życia na śmierć, jest rzeczą wielką i nie każdy naród posiada te cechy w tym stopniu rozwinięte co my, lecz nie w nich tkwią najważniejsze wartości narodu.

W dziedzinie wychowania młodzieży ulegliśmy niewątpliwie zwyczajom panującym w niektórych państwach zachodnich. Nam jednak zupełnie to nie odpowiada z dwóch zasadniczych przyczyn: po pierwsze dlatego, że jesteśmy mniej zdyscyplinowani od nich, a po wtóre — ich był państwowy nie był na tak długo przerwany jak nasz, co odbiło się zgubnie na naszym zjednoczeniu w czasie życia pokojowego.

W tym stanie rzeczy musimy po wojnie przystąpić do wychowania jednolitego bloku młodzieży, wszelkimi środkami zapobiegając szkodliwemu rozczłonkowaniu jej na szereg organizacji. To da nam trwałe podstawy pod budowę wielkiego i mocnego państwa.

Nie można patrzeć z opuszczonymi rękoma na młodzież, widząc jak staropolskie warcholstwo i partykularyzm, wypływający z różnorodnych, lecz zawsze błędnych przyczyn, rozdrabnia ją. Czyż znów na wojnę i niebezpieczeń-

stwo czekać należy, by się zjednoczyć i zwrócić uwagę na istotny cel chwili?

Znana to już i uznana prawda, że Polska jeśli ma być, jeśli ma trwać i istnieć jako państwo niezależne — musi być silna. Na scenowaniu więc narodu w czasie pokoju, na jednolitym obliczu ideowym zależeć nam musi w pierwszym rzędzie. Pracę tę należy rozpocząć od młodzieży, albowiem z nią jest podobnie jak z młodymi drzewami: gdy się zawczasu je wyprostuje, a zbędne gałęzie obetnie, oczekiwać należy przy dalszej pieczołowitej pielęgnacji pięknych drzew.

Państwo musi zapewnić młodzieży odpowiednie warunki rozwoju; przez czynniki od tego powołane zaglądnąć musi w głąb młodocianej rzeszy, aby mniej było u nas w Polsce w połowie XX wieku Janków Muzykantów. To dobre było na wiek XIX — na okres niewoli, ale nie na dzisiaj. Nie możemy tłumaczyć się — tak jak to zwykliśmy robić — naszym ubóstwem i brakiem środków materialnych, bo do przeprowadzenia tego więcej potrzeba sprawiedliwości, wysiłku woli i umiejętności organizacji, aniżeli pieniędzy.

Grzechem ciężkim jest marnowanie tysięcy chłopców i dziewcząt, którzy zamiast być inżynierami i nauczycielami, są parobkami i służącymi, zamiast leczyć ludzi lub pracować w przemyśle chemicznym, przewracają kłody drzew

10 DNI

(Z notatek kadeta Korpusu Lwowskiego)

Wtorek 12/IX

"Naczelny Wódz pozdrawia bohaterską załogę Westerplatte" — nie słyszymy już tych słów z głośników radiowych. Uciehło na zawsze wezwanie do tych, którzy pierwsi stworzyli legendę Września. Dziś "Wiek Nowy" rzucił projekt, aby w przyszłości postawić tam olbrzymi pomnik ku czci bohaterskiej załogi...

Komunikaty nie są pocieszające. Cofamy się. Krok za krokiem, lecz się cofamy. Podobno Kraków i Poznań, Łódź... Podobno są już pod Warszawą i nad Sanem.

Przyszedł do mnie Wojtek K. Mówi o organizowaniu ochotniczego plutonu kadeckiego. Idziemy do Korpusu. Nie chcę nas przyjąć: — "Macie czas jeszcze".

Po południu ciężki nalot na miasto. Dworzec leży w gruzach, ul. Fredry płonie. Przenosimy się do piwńca. Tam bezpieczniej.

Środa 13/IX

Noc przeszła spokojnie. Miałem służbę OPL. Przed południem nalot. Na Kopernika trafiona bomba cerkiew leży w gruzach. Składy na dworcu Czerniowieckim i Zniesieniu płoną. W piwnicy jedna z kobiet dostaje szoku nerwowego; z trudem zdołała ją uspokoić.

Przyszedł znów Wojtek i znowu idziemy do Korpusu. Ppor. K. oświadcza, że

ma już gotowy pluton, możliwe że stworzą drugi. Dowiadujemy się o formowaniu kompanii harcercskiej. Dowódcą jest dobrze nam znany por. Cz. Wojtek zostaje przyjęty, ma osiemnaście lat; na moje "lewe" 17 patrzę z niedowierzaniem. Dopiero pozwolenie matki i zgoda samego d-cy baonu mjr. K. przełamała trudności. Jestem w kompanii por. Cz.

Popołudniu strzały. Sądymy, że to strzela artyleria plot, lecz to Niemcy są już pod Lwowem.

Czwartek 14/IX

Podobno kolumna pancerna npla przedarła się ze Słowacji, lecz została już odcięta od zaplecza. Wzmagający się jednak ogień artylerii zaprzecza temu.

Przychodzi rozkaz wymarszu. Jeszcze nie umundurowani, a uzbrojeni tylko w długie Berthierzy bez bagnietów, idziemy na wypad rozpoznawczy w rejon Kortumowej góry. Nasz pluton pod dowództwem pchr. J. idzie na przedzie; przy nas por. Cz.

Niepokojąca cisza. Zbliżamy się do przypuszczalnych pozycji npla. Nagle długie serie z licznych ckm-ów. Wstęgi świetlnych pocisków bzykają ponad głowami. Biją za wysoko. Przypadamy jednak do ziemi. Narazie — zdaje się — strachu nie ma.

Por. Cz. wydaje rozkaz posuwania się naprzód, sam wraca do kompanii. Idziemy małym wozem. Słyszymy strzały naszej kompanii ze starych Berthierów. Dostajemy ogień npla z boku, lecz posuwamy się naprzód. Po chwili zmuszeni jesteśmy znów przywrzeć do ziemi, gdyż ogień niemiecki potężnieje.

Rusza nieprzyjacielskie natarcie. Przygwoźdzeni ogniem, leżymy nadal. Strzały naszej kompanii cichną. Wyczołgała się, czy też nie? Nie wiemy co o tym myśleć, lecz o naszym wyczołganiu się nie ma mowy. Podchorąży daje rozkaz ostrożnego posuwania się naprzód. Pluton idzie zwarty, oczyma i uszami jego są szperacze. Zostają gońcem d-cy.

Świta. Mgła przesłania jeszcze widok, lecz już dokładnie widzimy, że Kortumówka została za nami. Podchorąży jest spokojny i zrównoważony. Według jego zdania do naszych linij mamy niecałe 8 klm., ale przegradza nas od nich nieprzyjaciel.

Napotykamy linię telefoniczną npla i przecinamy ją; drużyna trzecia przecina dwie dalsze. Porywa nas emocja. Nie myślimy o niebezpieczeństwie, nawet dowcipkujemy. Nikogo nie widać — gdzie Niemcy?

Wschodzi słońce. Podchorąży zarządza postój w jarze. Jedna drużyna ubezpiecza nas. Odczuwamy pewne znużenie. Wstydzimy się do tego przyznać, choć każdy myśli o wygodnym łóżku i śniadaniu gdzieś na Kadeckiej czy Sapięty.

Drużynywoy trzeciej melduje zbliżanie

się ścieżką polną dwóch wozów konnych. Podchorąży nie ma lornetki, przesłania więc ręką oczy i patrzy na zbliżające się wozy. — To Niemcy!

Na wozach siedzi po dwóch Szwabów z karabinkami przez plecy. Czują się bezpieczni. Leżymy cicho, tylko podchorąży wyjmuje nowitki "Visa" z pochwy. Wozy są już jakieś 50 m od nas. Pada strzał. Woźnica z pierwszego wozu puszcza lejce i zwała się do tyłu. W kilku susach jesteśmy przy wozach. Niemcy są tak przerażeni, że nie stawiają najmniejszego oporu. Nie zdążyli nawet zdjąć karabinków z pleców. Jakież piękne karabinki z lunetami Zeissa! Podchorąży oddaje je drużynywoyom, czwarty zaś mnie się dostaje. Jestem ogromnie szczęśliwy.

Jeńców sprowadzamy do jaru. Sprowadzamy tam też wozy. Na jednym jest amunicja do ckm-ów, która jednak nie nadaje się do naszych Berthierów. Na drugim za to znajdujemy prowiant. Zadowolony z sukcesu i łupu, spokojnie na tyłach wroga spożywamy jego smaczne konserwy i chleb...

Wieczorem rusza z naszych linij przeciwnatarcie. Widzimy jak po krótkim oporze Niemcy wyczołgują się, lecz nie na nas, a mocno na zachód. Żałujemy, że nie możemy "pohałasować", jak mówił pan Zagłoba.

Ładujemy się na wozy i dojeżdżamy do Kortumówki, gdzie już się umacniają nasze oddziały. Kompanii naszej nie ma; podobno poniosła straty przy odroście. Przyjmują nas z radością i nie bez za-

Wojsko w teatrze

Wywiad z kierowniczką Teatru Dramatycznego A.P.W., p. Jadwigą Domańską, zamieszczony w jednym z numerów "Dziennika Żołnierza", nasuwa mi szereg uwag i myśli.

P. Domańska dzieli widzów na dwie kategorie: dawnych bywalców teatralnych i tych, dla których teatr w całym tego słowa znaczeniu był nowością. Podział ten wydaje mi się niecisły, pomija bowiem zupełnie tak liczną młodzież wojskową, która choć była napewno na niejednym przedstawieniu w Kraju, nie należy jednak jeszcze do bywalców teatralnych, a tym mniej do kategorii laików. Pełna entuzjazmu i zapалу p. Domańska interesuje się głównie tą drugą grupą. Ze swej strony sądzę, że najwdzięczniejszych widzów znajdzie teatr wśród młodzieży i wśród niej może przede wszystkim spełnić swą rolę czynnika wychowawczego.

Jak i do wszystkiego, tak i do teatru trzeba mieć jakieś przygotowanie. Widz tej drugiej kategorii takiego przygotowania nie posiada, bo nie miał kiedy i gdzie go nabyć. Czołówki rewii A.P.W., które były jedynym wyrazem sceny, nie wychowały sobie widza. Każdy "hurra-patriotyczny" epizod był przyjmowany na ogół sceptycznie; mógł spotkać się z oddźwiękiem i sprawić wrażenie w Rosji, ale później po prostu się "przejadł" i stracił znaczenie. Karmiony poza tym tak pożądanym humorem w lepszym czy gorszym wydaniu, widz wojskowy niczego innego nie może sobie dziś na scenie wyobrazić. Taką publiczność "wychowały" sobie różne teatry i teatryki polowe.

I nagle przybywa Teatr Dramatyczny. Przyszedł — według częstych powiedzeń — w momencie, kiedy żołnierz miał już mieć swego rodzaju wyszkolenie kulturalno-oświatowe. Niestety, spotkał się ze sztuką, moim zdaniem stosunkowo trudną i niepotrzebnie wystawioną, jaką była "Tu jest Polska" Naglerowej. Pomijając ciężkie warunki inscenizacji, już ze względu na sam temat debiut Teatru Dramatycznego nie udał się.

Z pełną czcią, głębokim wzruszeniem czytamy i słuchamy o bohaterskiej, nieustępliwej walce Polski podziemnej i całego Kraju. Niechaj jednak bohaterstwa siostr i braci naszych nie umniejsza licho spreparowana literatura. Sztuka p. Naglerowej, mówiąc szczerze, nie trafiła nam do przekonania. Oparta prawdo-

podobnie — jako na materiale faktycznym — na wzmiankach oficjalnej prasy, audycjach radiowych czy nawet innych źródłach, nie oddała i oddać nie mogła ducha oporu polskiego. Kraj w zmaganiu z wrogiem pisze nowe krwawe karty historii Polski. Nie czas jednak i nie tu miejsce, by inscenizować ten tak nadwyraz poważny temat, jeśli nie chcemy tylko taniej, kiepskiej propagandy. Dziwnie jednak cicho było po premierze tej sztuki, którą spowily mdławie dymy kadzidel recenzyjnych.

Przykładem natomiast właściwego i trafnego wyboru sztuki, było wystawienie przez Teatr Dramatyczny A.P.W. nieśmiertelnych "Dam i huzarów" Fredry. Jeśli teatr nasz pójdzie po tej linii, jeśli potrafi poznać nastroje i upodobania swej publiczności, to napewno i wychowa sobie entuzjastycznych widzów, i spełni swą rolę tak pod względem kulturalnym, jak i wychowawczym.

strz. TADEUSZ KERNBERG



JEDEN DZIEŃ

(dokończenie)

Wchodząc do izby — już wie. Ochryplym głosem uprzedza odezwanie się żony. Tak. Tak, nie dostała — trudno. Co? — obiecał jutro? Może da. — Wolę w to wierzyć. Przyjmie jak łaskę, będzie wdzięczny.

Kładzie się na pochyłone łóżko. Trzeba naprawić, ale jak? — Naprawdę nie ma siły. Teraz wieczorem nie tylko oczy mają ciężarki, nogi też. A ręce?...

Ołowiany chłód powoli ustępuje, wygnany ciepłem izby. Zасыpiając, zdaje mu się, że to już rano. Nikifor gwałtem podnosi uparte, opadające powieki...

POŻEGNANIE

Miło być blisko serca czyjegoś
I słyszeć szmery jego uderzeń,
I szeptać skargi, gdy dusza boli
Lub płakać razem, słuchając zwierzeń,
A śmiać się szczerze, gdy czas dozwoli,
A prosić wówczas, gdy czegoś braknie,
Gdy dusza boli i serce łaknie,
Gdy wszyscy twoi opuszczają ciebie
I tylko jeden Pan Bóg na niebie
Widzi twą rozpacz, jest z tobą blisko.
A ty jak szary osiki listek
Czekasz cierpliwie drżący i blady,
Aż cichość nocna wokół nastanie
I rosa letnia pokryje ziola.

Miło mieć blisko serce kochane,
Czyste jak kryształ, dobre jak anioł,
I czuć je wszędzie: na każdym kroku,
Czy w srebrnym ranku, czy w szarym zmroku,
Czy w smutku, w biedzie, czy w krzywdy kregu.

Dobrze mieć blisko dziewczynę miłą,
Otwartą sercem, dobrą, kochaną,
I w noc miesięczną, gdy ziemia tonie
We twardej spaniu po pracy dziennej,
Siedzieć z nią razem twój obok siebie
I widzieć uśmiech — krasę ust małych,
I słyszeć "kocham" — które ci szepcze.

Z dziewczyną swoją chciałbyś być wiecznie,
Bez końca istnieć, pytać i słuchać,
Co mówi do ciebie twoje dziewczę,
Ale niestety... — "Przed tobą droga,
Musisz podążać, kędy los wiedzie,
Boś ty jest żołnierz..." — "Wiec ostań, Miła,
I niech Ci wiara, że wrócę do Ciebie,
Że znów będziemy razem oboje
Osuszy łezki w oczetach Twoich.
Wrócę do ciebie po walce krwawej,
A teraz "czolem!" — czekaj — bądź zdrowa!"

kpr. pchor. LUCJAN MRÓZ



Matura polskich commandosów

fot. K. J.

N A S I M E N T O R Z Y

SERIA II



rys. podchorąży Tadeusz Wojnaraki



Oto jest Major, co nas wszystkich
Dzierży jak władea w swojej mocy.
Pexia za' jego. ład w naziotach,
Porządki w dzień, a warta w nocy.

PORADNIK WUJASZKA

Wynalazca: Niestety, wynalazek Pana nie może być opatentowany. Ubiegł Pana niejaki Watt.

Zroszaccona: Chce Pani odebrać sobie życie, a nie może Pani dostać trucizny w aptekach. Radzimy przejść na

wikt Kursu Maturalnego — skutek pewny.

St. strz. dypl. F. G.: Według znanych nam rozkazów, dyplomowanym strzelcom nie przysługuje jeszcze prawo noszenia orzełka na patce. Po dziesięciu natomiast latach niezaganej służby przysługuje Panu prawo — rozpoczęcia jedenastego roku.

Dla naszych milusińskich z OZ

polecamy:
stare i nowe smoczki, patentowane nożyce do shortów, wielki wybór złotych zgłosek historii! zakupisz najtaniej w firmie
NIEPOMOŻECINIC I POTOMEK

Płyty gramofonowe

z gotowymi mowami na każdą okazję.
poleca firma

HIS MAJOR'S VOICE
Tylko w officers shop'ach



Idziemy do klasy

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pchr. L.: Wiersz zatrzymaliśmy w tece.

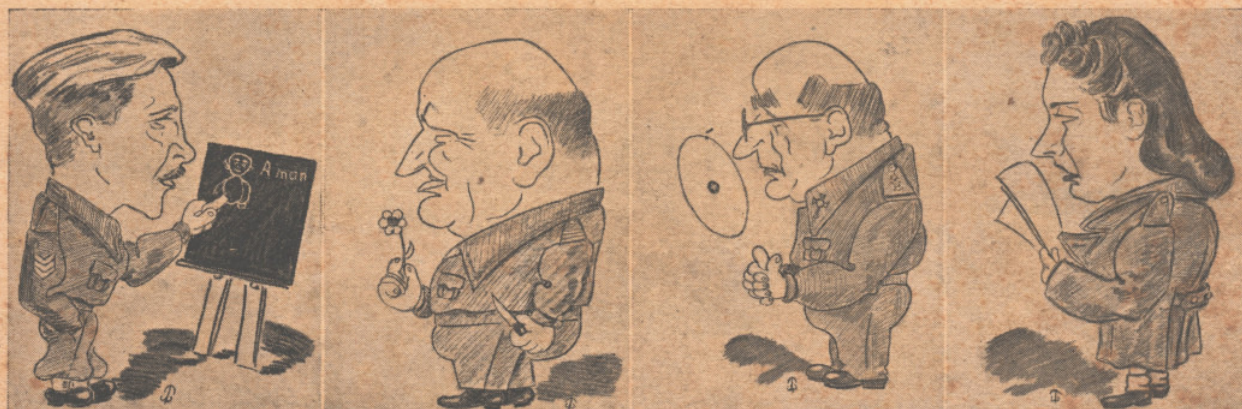
Kpr. R. W.: Słabe — przestaliśmy w myśl życzeń Pana do "Dziennika Żołnierza A.P.W."

DROBNE OGŁOSZENIA

Towarzystwo Przewozowe z o. o. "Barbara-Jenia" poleca swe usługi.

— **Sprzedam** kant-maszynkę do wyrobu blizmaturzystów. Doświadczcie przedwojenne. Tempo!

SERIA III



rys. podchorąży Tadeusz Wojnaraki